OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY 3 lutego 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 4 lutego 1935 r. Nr. 35

Sensacyjny wniosek w senacie amerykańskim

za zerwaniem stosunków z Sowietami

gdyż prowadzą akcję wywrotową w Ameryce

NOWY JORK, (PAT). Senator Barbour postawił w senacie wniosek żądający zerwania stosunków dyplomatycznych z Sowietami a to dlatego, że Sowiety prowadzą w Stanach Zjednoczonych propagandę wywrotową, oraz że stosunki handlowe Stanów Zjednoczonych z Sowietami nie wiele się poprawiły od czasu podpisania paktu Roosevelt — Litwinow.

Wniosek mówi m. in.: „Zamiast zaprzestania akcji wywrotowej Sowiety obecnie ją zwiększyły i dziś tak samo jak przed 10 laty dążą do wywołania ogólno - światowej rewolucji. Niegodziwa propaganda przeniknęła nietylko do przemysłu, ale także do armji Stanów Zjednoczonych.

Z czysto handlowego punktu widzenia, uznanie Sowietów okazało się rozczarowaniem. Jedyny wzrost w stosunkach handlowych między obu państwami objawił się w pożyczkach udzielonych przez nas Sowietom, a pieniądze te przez nas pożyczone są jedynym środkiem, jakim Sowiety rozporządzają, aby móc kupować produkty amerykańskie".

Życzymy Francji szczęścia

Ciekawa debata w komisji spraw zagranicznych

W dalszym ciągu dyskusji (początek sprawozdania z Komisji Spraw Zagr. podajemy na stronie 5-tej) zabrał głos pos. Róg (Str. Lud.), który wyraża zaniepokojenie odnośnie do układu stosunków z Francją, Rumunją, Czechosłowacją i Jugosławją.

Mówca stwierdza, że we wzajemnych stosunkach polsko-francuskich zrobiono wiele błędów, ale Francja jest naszą sojuszniczką i całe społeczeństwo odnosi się do Francji z pełnem zaufaniem i pragnie jak najlepszych stosunków. Naprawienie więc obecnych stosunków leży w interesie obu państw.

Pos. Lewicki (Kl. Ukr.) protestuje przeciwko wypowiedzeniu przez min. Becka traktatu mniejszościowego i występuje przeciwko paktowi wschodniemu i Rosji Sowieckiej. Mówca wierzy, że Sowiety zostaną odosobnione i cała Europa zwróci się frontem przeciwko nim. Wtedy powstanie możliwość własnej państwowości dla Ukraińców.

Zkolei zabiera głos **pos. Miedziński**, który odpowiada wszystkim mówcom opozycyjnym, nakreślając przytem linję polityki zagranicznej rządu polskiego. Pos. Miedziński stwierdza, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych robi tajemniczą politykę, ale różni komentatorowie doszukują się w naszej polityce tego czego w niej niema. Z naciskiem mówca podnosi, że wobec Francji Polska nie prowadzi żadnej gry prestiżowej i pragniemy by stosunki były jaknajlepsze.

Oświadczenie pos. Miedzińskiego **„życzymy Francji zawsze tylko największej siły, powodzenia, potęgi i szczęścia"** wszyscy obecni na posiedzeniu przyjęli hucznemi oklaskami. Wkońcu obszernie wyjaśnia stanowisko Polski wobec paktu wschodniego, zaznaczając, że zadaniem Polski jest, by na wschodzie Europy nic nie stało sie bez jej udziału. Polska dotychczas nie wypowiedziała sie ostatecznie w tej sprawie.

Na tem dyskusja została zakończona. Głos zabrał powtórnie **min. Beck**, który sprostował niektóre sprawy poruszone podczas dyskusji. Na tem posiedzenie zostało zakończone.

Narady w Londynie

LONDYN, (PAT). Ogłoszono tu następujący komunikat: Premjer Mac Donald, Baldwin, sir John Simon i Eden spotkali się dzisiaj na Downing street z premjerem Flandinem i ministrem Lavalem. Dwa zebrania poświęcono ogólnemu przeglądowi głównych zagadnień polityki europejskiej. Ministrowie będą kontynuowali badanie tych różnych zagadnień na następnem zebraniu, które wyznaczono na popołudnie dnia jutrzejszego.

Rano odbędą się rozmowy pomiędzy poszczególnymi ministrami. Ministrowie z zadowoleniem stwierdzają, iż rozmowy odbywały się i odbywają się w atmosferze zaufania i przyjaźni.

Agencja Reutera dowiaduje się, że delegaci francuscy poruszali sprawy konwencji rozbrojeniowej i lotniczej, poza tem omawiano stan liczebny niemieckich sił zbrojnych.

Polska — Austrja 4:0

WIEDEŃ, (PAT). W drodze powrotnej z Davos polska reprezentacja hokejowa rozegrała wczoraj wieczorem mecz hokejowy z reprezentacją Austrji, bijąc ją bez większego wysiłku 4:0 (2:0, 1:0, 1:0).

Gra odbywała się w anormalnych warunkach atmosferycznych pod czas śniegu i deszczu. Jedynie w pierwszej tercji warunki były mniej-więcej normalne.

Polska była drużyną silniejszą, jak i szybszą. Górowała ona nad przeciwnikiem pod każdym względem, zagrażając wciąż bramce Austrjaków.

W pierwszej tercji Kowalski i Sokołowski zdobywają prowadzenie. W drugiej i trzeciej fazie gry Sokołowski zdobył dalsze dwie bramki.

Katastrofa „Tczewa" we mgle

Zderzył się z innym statkiem w kanale kilońskim

HAMBURG, (PAT). Okręt „Żeglugi Polskiej" „Tczew", kursujący na regularnej linji Gdynia — Hamburg, zderzył się w drodze do Gdyni w kanale Kilońskim podczas gęstej mgły ze statkiem „Beira".

Oba statki są lekko uszkodzone, „Tczew" ma zgniecionych kilka płyt na burcie. Mógł on jednak po kilku godzinach postoju w Holtenau popłynąć dalej o własnych siłach.

Jak zeznawała Anna Hauptmann

żona oskarżonego o porwanie synka Lindbergha

Hauptmann, znajdujący tyle czasu pod ciężarem badań, zachowuje się w dalszym ciągu niezamącony niczem spokój. W celi więziennej zachowuje się prawie wesoło, jak twierdzi jego dozorca. Co rano Hauptmann gimnastykuje się pół godziny, co jest dość niezwykłe dla człowieka, którego oczekuje fotel elektryczny.

Z rozprawy, w czasie której zeznawała żona oskarżonego Anna, otrzymujemy następujące szczegóły:

Anna Hauptmann zajęła miejsce dla świadków niezmiernie blada. Jest to drobna kobieta, o nieciekawej twarzy, typ służącej — Niemki, których wiele widuje się u rodzin niemieckich w Nowym Jorku. Ubrana jest w granatowe palto, w toczek futrzany. Pod szyją lśni broszka z ametystem. Odpowiada na pytania oskarżyciela Willentza obrońcy Reilly'a głosem tak cichym, że ledwie ją można usłyszeć.

Na pytanie, co robiła 12 marca 1932 roku odpowiada, że pracowała w restauracji do godziny ósmej. Przyszedł po nią mąż około 7-ej i o 9-ej powrócili do domu. 2 kwietnia (dzień spotkania zbrodniarza z dr. Condomem na cmentarzu) byli w domu w gronie przyjaciół. Oskarżyciel nagle rzuca pytanie: „Pani jest dobrą gospodynią," Hauptmannowa nie wie, co ma odpowiedzieć. A wtedy oskarżyciel wyraża zdziwienie, że dobra gospodyni nie spostrzegła w ciągu 8 miesięcy skarbu, ofiarowanego mężowi przez Fioba.

Badanie Anny Hauptmann nie trwało długo i nie wniosło nic takiego, coby wpłynęło na stan rozprawy.

Oszust w sutannie

Zbierał datki na własne cele

LUBLIN. Po dłuższych obserwacjach lubelskie władze policyjne zatrzymały na ulicy Bychawskiej niejakiego Leoncjusza Chabielskiego, który, jak się w toku dochodzeń okazało, jest niebywale pomysłowym oszustem.

Ustalono mianowicie, że Chabielski w przebraniu zakonnika, używając szat zgromadzenia Braci Samarytanów w Białymstoku i posługując się fałszywemi dokumentami, dokonał szeregu oszustw, wyłudzając od naiwnych duże sumy pieniężne na cele wychowawcze i religijne.

Przeprowadzona w mieszkaniu rzekomego zakonnika rewizja dała rewelacyjne rezultaty. Znaleziono tam szereg fałszywych dokumentów oraz pieczęć z napisem „Towarzystwo Marji Niepokalanej Królowej Polski Marjanum" i pieczęć do tuszu z napisem „Komitet Budowy Kościoła Pomnika w Jastkowie", ponadto książeczkę kwekwestarską i t. p.

W czasie przesłuchania Chabielski przyznał się do winy i wyjaśnił, że zebrane dotychczas pieniądze użył na własne cele.

Wszystkie znalezione podczas rewizji dowody zabezpieczono, zaś pomysłowego oszusta przekazano władzom sądowym.

Król szuka żony — miljonerki

NOWY JORK. (PAT). Prasa amerykańska z wielkiem zainteresowaniem donosi, że **król Albanji Ahmed Zogu poszukuje małżonki wśród miljonerek amerykańskich. Podobno król żąda, aby posag ewentualnej królowej wynosił przynajmniej 7 miljonów dolarów.**

Strajk studentów w Paryżu

PARYŻ, (PAT).- Ruch protestacyjny studentów nacjonalistycznych przeciwko nadmiernej liczbie cudzoziemców, studjujących we Francji medycynę, wzmaga się. Strajkujący w Paryżu studenci nie dopuszczali dziś na wykłady tych, którzy nie przyłączyli się do strajku. Celem uniknięcia zajść, gmach fakultetu medycznego został zamknięty, przyczem wejścia obstawiła policja. W dzielnicy łacińskiej doszło do bójek między studentami, z których kilku odniosło rany. Policja dokonała aresztowań.

Zaburzenia na uniwersytecie w Białogradzie

BIAŁOGRÓD, (PAT). Wczoraj po południu wybuchły na uniwersytecie białogrodzkim zaburzenia studenckie.

Podobno przyczyną zaburzeń było wkroczenie policji do gmachu uniwersytetu, gdzie odbywał się wiec protestacyjny studentów przeciwko utworzeniu przez władze administracyjne obozu koncentracyjnego w Warazdynie.

W wyniku zaburzeń są podobno zabici i ranni

Straszna zbrodnia na tle majątkowem

W mrokach nocy zabił szwagra — ślepca

Przed tygodniem na przedmieściu Warszawy Targówku został zamordowany ślepiec Leon Kopczyński przed swym domem przy ulicy Piotra Skargi Nr. 41.

Śledztwo doprowadziło do wykrycia potwornego mordercy. Wczoraj zabójca przyznał się do zbrodni i został osadzony w więzieniu. Był nim szwagier Kopczyńskiego 43-letni Stanisław Fiederowicz (Barkocińska 13). Ma żonę i 4-ro dzieci.

Historja ciągnie się od bardzo dawna, bo od 1922 roku. Wtedy to Fiederowicz wrócił z Rosji jako reemigrant, przywożąc z sobą cały swój dobytek, między innemi dwie krowy. Zamieszkał u swego szwagra Kopczyńskiego w Pustelniku. Zrazu pomagał mu w pracy w warsztacie rzeźniczym. Jak bowiem już zaznaczyliśmy przy opisie o fakcie samej zbrodni, Kopczyński był rzeźnikiem. Po pewnym czasie Fiederowicz rozpoczął ubój na własną rękę. Kopczyński chcąc się pozbyć konkurenta, zaproponował mu, aby sprzedał krowy i uzyskany stąd kapitał włożył do wspólnego interesu. Fiederowicz tak zrobił.

Ale oto, gdy nastąpiła inflacja, Kopczyński wypłacił szwagrowi jego pieniądze w markach. Za pieniądze te mógł teraz kupić akurat szklankę wody sodowej. Fiederowicz stanął w obliczu nędzy. Wyemigrował do Francji na robotę. Kilak razy przyjechał do rodziny, przywożąc pieniądze na utrzymanie. Po pewnym czasie pozostał w kraju na stałe. Nie było już dlań roboty we Francji. Zamieszkał chwilowo u swego zięcia.

W kwietniu ub. r. żona Kopczyńskiego, przebywając w szpitalu Dzieciątka Jezus na kuracji, za pośrednictwem Fiederowicza sprowadziła do szpitala rejenta i swoją część majątku zapisała dwu swoim siostrom— Cecylji Fiederowiczowej i Janinie Wieczorkiewiczowej. Po powrocie ze szpitala zakomunikowała to mężowi, ale Kopczyński odparł, że nie uzna zapisu, ponieważ dokonany był bez jego wiedzy i będzie starał o unieważnienie aktu. Istotnie wniósł skargę do sądu. Jednocześnie wniosły skargi siostry Kopczyńskiej, domagając się zapisanego im przez nią majątku. Rozpoczął się spór.

W tym stanie rzeczy Fiederowicz, który pozostawał bez pracy, obmyślił zemstę. Kupił rewolwer i czekał sposobności na zastrzelenia szwagra. Sposobność taka nadarzyła się w nocy z piątku na sobotę w ubiegłym tygodniu. Fiederowicz wiedział, że Kopczyński tego dnia był u adwokata i będzie w nocy powracał do domu w towarzystwie swego przewodnika Wacława Kolińskiego. Na ulicy Prałatowskiej, która przecina ulice Piotra Skargi, gdzie mieszkał Kopczyński, Fiederowicz przyczaił się i szwagra zabił. Przyznał się do zbrodni i osadzony został w więzieniu.

Kainowa zbrodnia

Kiedy Karp Derkacz, mieszkaniec Zulina (pow. Sarny) wyszedł z swego mieszkania do chlewu i nachylił się, aby wziąć ceber, otrzymał znienacka straszny cios siekierą w głowę. Ranny padł zlany krwią bez przytomności na ziemię. Ostrze siekiery przebiło kość czołową i uszkodziło tkankę mózgową.

Kiedy Derkacz odzyskał na tyle przytomność, że mógł być przesłuchany przez policję, wyraził przypuszczenie, że sprawcą usiłowanego zabójstwa mógł być brat jego Tymofiej Derkacz, z którym miał zadawnione spory majątkowe. Poprowadzone w tym kierunku dochodzenie potwierdziło podejrzenie. Tymofiej Derkacz nienawidził swego brata za to, że zagarnął całą ojcowiznę.

Pragnienie zemsty nie dawało mu spokoju. 27 października wziął siekierę i wieczorem zaczaił się koło domu brata. Skoro ten wyszedł, Tymofiej zadał mu śmiertelny — jak mu się wydawało cios siekierą.

Epilog niedoszłego bratobójstwa rozegrał się przed Sądem Okręgowym w Równem, przed którym Tymofiej Derkacz odpowiadał za zbrodnię.

Sąd w osbach s. o. Sipowicza (przew.), Kaszewskiego i Taylora skazał oskarżonego na 8 lat więzienia.

Oskarżał wiceprokurator Enskajt, bronił adw. Fuchs.

Jak unikać grypy?

1) Unikać podczas epidemji natłoczonych sal i pomieszczeń. — 2) Szczególnie wystrzegać się kichających i kaszlących nam w twarz. — 3) Nie oddychać ustami. — 4) Dezynfekować jamę ustną kilka razy dziennie środkiem odkażającym, np. tabletki Paramont-Erbe. — 5) Myć często ręce, szczególnie przed jedzeniem i udaniem się na spoczynek. — 6) Unikać przemoczenia nóg i zaziębnięcia. — 7) Wrazie odczuwania dreszczy febry, łamania w kościach, bólu głowy, podwyższenia temperatury i t. d., bezwzględnie pozostać w domu, kładąc się do łóżka. — 8) Przyjmować środki odpowiednie np. tabletki Togal, które zwalczają grypę i zapobiegają jej rozwojowi. — 9) Wrazie powikłań i silnego napięcia choroby, wezwać lekarza.

B. sierżant — fałszerz pieniędzy

przed Sądem Apelacyjnym

W świeżej pamięci jest jeszcze zapewne sprawa Jana Nierodzina, kontraktowego kapelmistrza orkiestry KOP-u we stopniu sierżanta, który w Bereznem k. Równego założył sobie prymitywną mennicę zaopatrzoną w precyzyjne maszyny i mechaniczne sztance i najbardziej nowczesne urządzenie. Nierodzin dokonał wynalazku, który może wywołać przewrót w technice wytwarzania monet. Drogą długich badań i eksperymentów doszedł do nowego sposobu chemicznego utrwalania rysunku wzgl. płaskorzeźby na metalu.

Z fabryki bereznenskiej wychodziły 10, 5 i 2 - złotowe monety podrobione z frapującą, wprost precyzją. Dźwięk, ciężar, rysunek, wykonanie i wygląd w niczem nie odróżniały falsyfikatów od monet prawdziwych.

Mennica państwowa, która otrzymała kilka fałszywych monet do oceny znalazła się w prawdziwym kłopocie i dopiero drobiazgowa analiza pozwoliła stwierdzić, że ma się tu do czynienia z doskonale podrobionemi falsyfikatami.

Jan Nierodzin oraz jego pomocnicy — kapral z orkiestry KOP-u oraz żona Nadzieja Nierodzinowa skazani zostali przez Sąd Okręgowy w Równem na kary więzienia: Nierodzin na przeciąg lat 10, pozostali zaś oskarżeni po 6 lat.

Obecnie sprawa genjalnego fałszerza znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Lublinie. Sąd zatwierdził wyrok I instancji w stosunku do Nierodzina i Magryty, zaś Nadziei Nierodzinowej złagodził karę do 4 lat więzienia.

Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej

Praca władców i praca podwładnych

P. „Hefest" nadsyła następującą odpowiedź dla „Orła":

„Do pracy fizycznej niema mowy, bym się wziął. Pracował bym w służbie marynarskiej, lub wstąpiłbym do legji cudzoziemskiej". Tak pisze „Orzeł".

Przedewszystkiem, trzeba „Orła" wyprowadzić z błędu. Jeżeli niema się wykształcenia, to: czy to w służbie marynarskiej, czy to — w legji, będzie się spełniać funkcje niższe, które będą tem samem, co praca fizyczna. Chyba, że „Orzeł" posiada wykształcenie.

Ażeby wydać opinję i wskazać, co „O." powinien czynić, trzeba choćby pokrótce rozpatrzeć warunki, w jakich żyjemy.

Społeczeństwo dzisiejsze dzieli się na władców i ludzi pracy. Praca umysłowa należy do władców, praca fizyczna — do podwładnych. Szczupłość niniejszego, zmusza do pominięcia różnych kombinatorów, którzy są pasorzytami. Do pasorzytów na leży też zaliczyć „Orła", który pracować społecznie nie chce, do władcy dojść nie może, nie chce czy nie potrafi. „Orzeł" jest w błędzie pod względem pojęć o pracy. Każda praca, bez której społeczeństwo obyć się nie może, jest pracą fizyczną. Niema pracy fizycznej, którąby można spełnić bez wybitnego udziału umysłu. Praca umysłowa bez wprowadzenia jej w stan fizyczny, nie posiada żadnej wartości społecznej. Podział pracy na fiz. i umysł. jest skutkiem podziału pracy w produkcji (racjonalizacja), lub fikcją tejże, czyli panowanie człowieka nad człowiekiem.

Płaca za pracę fiz. (jaką wyznaczają umysłowo pracujący), jest bardzo niska (sobie biorą bardzo dużo), wskutek czego lud, dzień niemyślący społecznie, garną się tylko do pracy umysłowej, czyli do władzy.

Do końca życia za kratą

za straszne zamordowanie chłopca

Niezwykłym typem zbrodniarza jest 25-letni Antoni Wygnaniec, mieszkaniec wsi Jarczew pow. łukowskiego.

Nieletni Staś Komola nie dał najmniejszego powodu do nienawiści lub zemsty, a mimo to padł ofiarą zwyrodniałego zbrodniarza.

Wygnaniec, dopadłszy Komolę w lesie majątku Jarczew, przewrócił chłopca i, po krótkiem szamotaniu się, zarżnął jak kurczę. Wygnaniec przeciął krtań i przełyk a następnie końcem noża poranił Kamolę, który w strasznych męczarniach życie zakończył.

Aresztowany pod zarzutem dokonania tego morderstwa — Wygnaniec przyznał się do wszystkiego, nie okazując najmniejszej skruchy.

W czasie rozprawy w Sądzie Okręgowym w Siedlcach potwierdził swe zeznania złożone w śledztwie, przyznając się równocześnie do zgładzenia w ten sam sposób swojej kochanki i dziecka.

Ponieważ sprawa morderstwa kochanki nie była objęta aktem oskarżenia, przeto jest ona obecnie przedmiotem dochodzenia.

Zbrodnie Wygnańca nasuwają pewne podejrzenia co do jego stanu umysłowego. Sąd, nie mając w tym kierunku żadnych wątpliwości, uznał Wygnańca winnym zamordowania Kamoli i skazał go za to na dożywotnie więzienie z pozbawieniem praw na zawsze.

Sensacyjna ta sprawa już wkrótce znajdzie się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Echa malwersacji

w magistracie lubelskim

LUBLIN. Na ławie oskarżonych Wydz. KarnegoSądu Okręgowego w Lublinie zasiadł wieloletni kierownik biura meldunkowego tutejszego Magistratu pod zarzutem dokonywania systematycznych nadużyć.

Stanisław Kifner, były kierownik biura meldunkowego, wpadł na dość oryginalny pomysł. Wobec tego, że osoba pragnąca się zameldować na terenie Lublina, musi wykupić odpowiednie druki, przeto Kifner celem uzyskania źródła ubocznych zarobków, zamówił w prywatnej drukarni kilka tysięcy druków, które sprzedawał, a pobierane opłaty przywłaszczał sobie.

„Konkurencja" z Magistratem wyszło jednak najaw i Kifner stanął przed Sądem, gdzie tłumaczył się chorobą, wyjątkowo rozpaczliwą sytuacją materjalną i t. p.

Sąd Okręgowy po przesłuchaniu szeregu świadków, przeważnie urzędników magistrackich, ogłosił wyrok, mocą którego Stanisław Kifner skazany został na jeden rok więzienia.

Wyrok wywołał duże wrażenie wśród wypełniającej salę sądową publiczności.

Wyjechał

(A. E.). Do drzwi mieszkania, zajmowanego przez pana Józefa Korczyka, pukano co chwila.

— Kto tam? — pytał głos kobiecy z wnętrza.

— Do pana Korczyka.

— Pana Korczyka niema.

— Nigdy go niema! Gdzie on jest?

— Wyjechał.

— Znowu wyjechał? A kiedy będzie?

— Nie wiem. Kiedy wróci, to będzie.

Po tygodniu przed drzwiami stała już spora kolejka.

— Ja mu, panie, dałam 300 złotych kaucji. A tu posady niema, kaucji niema i jego samego też niema. Wyjechał!

— Mnie za dwa miesiące za obiady winien. A każdy obiad nie inaczej, jak z likierem!

— Już ja mu tego garnituru nie daruję! Sam materjał 70 złotych mnie kosztował.

— To bandyta! Zapukaj no pan jeszcze raz.

— Otworzyć!

Z mieszkania nikt nie odpowiedział.

Otworzyć, do jasnej przez Marszałkowską!! Rąbnij no pan jeszcze raz.

Urwano dzwonek, klamka wisiała złamana, gdy z za drzwi zapytano:

— Kto tam?

— Głucha pani, czy co? My do tego bandyty!

— Jakiego bandyty?

— Tylko bez fochów! Gadaj pani, jest ten łobuz, czy go niema?

— Niema go. Wyjechał.

— Wyjechał? No to trza go będzie przywieźć zpowrotem.

I cała paczka migiem poleciała na policję.

W sądzie opowiadali o nadużyciach pana Korczyka szewcy, krawcy, dostawcy, restauratorzy i inni. Przybyły również dwie niewiasty z niemowlętami, podobnemi kubek w kubek do pana Korczyka.

Wyrok zapadł.

Obecnie, gdy ktoś puka do mieszkania pana Korczyka, otrzymuje następującą odpowiedź:

— Pana Korczyka niema. Wyjechał.

— A kiedy wróci?

— Za rok i cztery miesiące.

Tragedja na jachcie „Przygoda"

Tajemnica śmierci na spienionych falach morza

Następnie sąd zastanawiał się nad pytaniem czy uniewinnienia Turzyńskiego dokonał sam Żak? Odpowiedź padła w tym kierunku, że oskarżeni dokonali zarzucanego zabójstwa wspólnie.

Przemawia za tem, wedle orzeczenia sądu, przedewszystkiem zgodne zeznanie oskarżonych co do przyczyny śmierci ś. p. Turzyńskiego, ich postępowanie przed zawładnięciem jachtu, dalej naiwne tłumaczenie się Gdowskiego odnośnie okoliczności, jakie rzekomo na nim zrobił fakt zniknięcia Turzyńskiego z jachtu, zwłaszcza, jeśli się uwzględni, że oskarżony czyni wrażenie inteligentnego człowieka.

Nieprawdopodobieństwo snu oskarżonego w czasie jazdy do Orłowa, zwłaszcza, że nie był on zmęczony, bo wcześnie poszedł spać z wieczora, oraz fakt, iż nie obudził się on mimo, że Turzyński wszczął głośną sprzeczkę z Żakiem w odległości półtora metra od kabiny, w której leżał Gdowski, a ponadto fakt, że oskarżeni po przybyciu do Orłowa nie zameldowali władzom o rzekomo nieszczęśliwym wypadku, przemawia na ich niekorzyść.

Również niekorzystne dla oskarżonych jest niszczenie rzeczy po ś. p. Turzyńskim, przerabianie dowodu, wskazującego na denata, jako właściciela jachtu, namawianie Kurkiewicza do fałszywych zeznań oraz listy Żaka do Armanowskiego z zapytaniem, co mówią w Gdyni o ich podróży.

DOBRY PŁYWAK

Tłumaczenie się Żaka, jakoby Turzyński spadł do wody, wskutek uderzenia go podczas sprzeczki kułakiem w szczękę i tam utonął — uznał sąd za nieprawdopodobne. Rozprawa bowiem wykazała, że Turzyński był doskonałym pływakiem, więc niewątpliwie dopłynąłby do lądu, zwłaszcza, że jacht znajdował się, wedle wyjaśnień Żaka w odległości 500 mtr. od brzegu.

WYROK

Na podstawie całokształtu okoliczności sprawy, sąd przyjął za udowodnione, iż oskarżeni: Adam Żak i Marjan Gdowski w dniu 21 lipca 1933 r. na obszarze polskich wód przybrzeżnych morza Bałtyckiego między Gdynią a Orłowem utopili ś. p. Turzyńskiego i zawładnęli jego jachtem.

Sąd wymierzył Żakowi karę dożywotniego więzienia z pozbawieniem praw na zawsze, zaś Gdowskiemu 15 lat więzienia z pozbawieniem praw na lat dziesięć.

Przy wymiarze kary sąd wziął pod uwagę, jako okoliczność obciążającą premedytację, cynizm, objawiający się w opowiadaniu w jaki sposób zatawiał się z właścicielem jachtu, wreszcie niskie pobudki, dla których dokonali zabójstwa.

Osk. Żakowi sąd nie wymierzył kary śmierci jedynie z uwagi na jego stosunkowo młody wiek i dotychczasową niekaralność i wreszcie jego częściowe przyznanie się do spowodowania śmierci ś. p. Turzyńskiego.

Odnośnie Gdowskiego, to sąd wymierzył mu 15 lat więzienia z uwagi na jego dotychczasową niekaralność, a przedewszystkiem z uwagi na jego szczególnie młody wiek.

Dalszy ciąg jutro

Wesoły Kącik

NAJLEPSZA TEŚCIOWA

Trzej młodzi małżonkowie, Olek, Bolek i Tolek, rozmawiali o swych teściowych.

— Moja teściowa — mówił Olek — to jest najgorsza cholera pod słońcem. Gada i gada od rana do wieczora, jak gdyby ją kto nakręcił. Kłóci się z sąsiadkami, wymyśla przez okno służącej zprzeciwka, wrzeszczy na domokrążców, a dozorca ją wczoraj wymłócił miotłą za to, że jego żonę oblała pomyjami!

Trzaska drzwiami, aż szyby się trzęsą, trzepie sukna przez okno po jedenastej, za co też zapłaciłem dwa razy karę.

Po całych dniach ma czkawto tylko dlatego, że ziewa. Przy ziewaniu zaś tak rozdziawia jadaczkę, że można jej tam dwa korce węgla wsypać.

Raz nawet zwichnęła w ten sposób szczękę i mieliśmy z tego prawdziwą pociechę, bo przez cały dzień nie mogła gadać, aż jej doprowadzono gębę do porządku!

— Przyjacielu — rzekł na to Tolek — twoja teściowa przy mojej to jeszcze złoto! Bo moja niedość, że miele jęzorem przez cały dzień, ale gada również przez sen w nocy.

Ponieważ zaś sypia tuż przy naszej małżeńskiej sypialni, więc możesz sobie wyobrazić, jak przyjemna jest miłość przy takim akompanjamencie.

O czwartej nad ranem zaczyna chrapać z taką mocą, że cały dom drży w posadach. Budzimy się wówczas nietylko ja z żoną, ale również sąsiedzi ci z przeciwka i ci, co mieszkają o piętro wyżej!

Wygląda jak istny djabeł. Ma obfite wąsy i brodę, nos haczykowaty, skórę ciemną, zaś na lewą nogę utyka, jak gdyby miała kopyto w bucie. Rogi również ma, bo mój teść zdradza ją na prawo i na lewo, czemu się nie dziwię. Sam mu zresztą daje odpowiednie adresy, na złość teściowej.

Wówczas zabrał głos Bolek.

— Moja teściowa — rzekł — zupełnie różni się od waszych, przyjaciele. Jestem z niej bardzo zadowolony i nikomu nie życzę lepszej.

Z nikim się nie kłóci. Jest bardzo cicha i spokojna. Nie kręci się po mieszkaniu, nie czka i nie ziewa. Nie trzaska drzwiami, nie trzepie sukien przez okno i nie oblewa pomyja mi dozorczyni.

Nie szpieguje mnie i nie buntuje przeciwko mnie żony.

W nocy nie gada przez sen i nie chrapie, dzięki czemu życie nasze płynie słodko i spokojnie.

Jest to poprostu ideał teściowej.

Olek i Tolek zerwali się z miejsc.

— Musimy to cudo zobaczyć! Podaj nam adres, byle prędzej.

— Proszę bardzo — odparł. Bolek. — Powązki, druga brama, dziewiąta aleja, trzeci rząd.

Astrolog.

HUMOR

JAŁMUŻNA

— Proszę sobie iść! Zdrowym silnym jałmużny nie daję.

— Dla pańskich paru groszy ogi sobie nie odetnę.

ZNISZCZONE UBRANIE

— Panie hrabio! Pan w Warszawie? I w tak zniszczonem ubraniu?

— A cóż mi to szkodzi? Przecież w mieście nikt mnie nie zna.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Miłość i przywiązanie pracownicy domowej (Godło: Tęsknota)

Z lat dziecięcych pamiętam pieszczoty mojej niani Lodzi. Ubóstwiała mnie, byłam cicha, pokorna i miła. Słyszałam te słowa: „Moja panieneczka, jak będzie dorosłą, to będzie ubóstwiana z powodu swego charakteru".

Ojciec będąc obywatelem miasta S., nie dbał o swoje dobro, ani o żonę i dzieci;

BAWIŁ SIĘ, GRAŁ W KARTY

i z powodu jego lekkomyślności majątek znikł. Zawsze słyszałam te słowa tatusia: „Dla mnie wystarczy, a dzieci niech się starają same. Mam jednego syna, to go wykształcę, a dziewczęta i tak dadzą sobie radę".

Chodziłam do szkółki, byłam zdolną. Rodzic byli w ciężkich warunkach, nie mogli posyłać do ukończenia szkółki. Mamusia umarła w 1911 roku. Zostaliśmi sami ze starszą siostrą, która nas wychowywała. Tatuś o nas nie dbał. Miałam wtedy 10 lat, robiłam robótki ręczne z siostrą i z tego żyliśmy.

Mieszkał na tej ulicy.

INTROLIGATOR

Mówił, że może mnie wziąć do nauki. Ucieszyłam się bardzo. Idąc z majstrem do warsztatu, byłam niespokojną, co będzie, jeśli ja nie pojmę tej pracy? Będzie mi wstyd.

Podeszłam do pierwszej pracy bardzo zręcznie. Majster bardzo był zadowolony ze mnie. Pomimo, że byłam uczenicą, do stawałam pensję, którą oddawałam na utrzymanie rodziny. Miałam zamiar skończyć tę nauką, niestety,

WOJNA WSZYSTKO POKRZYŻOWAŁA

i nie skończyłam, gdyż nie było pracy. Więc co robić? Siostrze także ciężko, więc ja, nie wydając się z sekretu przed siostrą, dowiedziałam się, że dozorczyni, która u nas była w posiadłości naszej za rodziców, jest faktorką pracownic domowych. Biegnę do niej i pytam się, może ma jaką pracę, stosowną dla mnie. Nie znałam pracy domowej, mając lat 15. W domu siostra wszystko robiła. — Panienka

BYŁA OBYWATELSKĄ CÓRKĄ

i była u państwa służba, a teraz panienka chce iść to wstyd? — powiedziała dozorczyni.

Oczy spuściłam, łzy tłoczą się do oczu.

— Więc co ja mam robić? Rodzice poumierali, siostra ma jeszcze drugą do utrzymania, brat wyjechał do Rosji. Gorszy wstyd być ciężarem siostry, niż pracować. Mam wrażenie, że

UCZCIWA PRACA NIE HAŃBI

— odpowiedziałam.

Trudno, ja nie mam takich prac. Teraz każdy sam się obywa, ale zdaję mi się, że w mojej kamienicy tam są młodzi państwo, może oni potrzebują. Panienka się dowie.

Ucieszyłam się, pobiegłam, pukam do drzwi. Wychodzi ta pani, więc pytam się.

— Owszem panienka mi się podoba, więc proszę zostać — usłyszałam.

Pobiegłam do siostry i zawiadomiłam o tej kwestji.

— Krysiu, i ty się nie wahasz iść do takiej pracy? Przeciesz to wstyd!

— Janinko kochana, są ciężkie warunki życiowe, chcę Tobie ulżyć. Pozwól mi iść. Kiedy będzie lepiej, to odejdę.

Rozpłakała się i z bólem serca dała pozwolenie.

Pracowałam pilnie, chętnie, z przyjemnością. Państwo byli bardzo zadowoleni, obchodzili się ze mną, jak z córką.

Szczęśliwa chciałam się pochwalić znajomej pannie Z., która była

BARDZO INTELIGENTNA I Z WYŻSZEJ SFERY

Teraz pracowała jako pokojowa, tylko była bardzo niemrawa. Popracowała parę dni, to parę odpoczywała. Spotkałam jej siostrę na ulicy, kiedy szła do pani prosić o przyjęcie z powrotem siostry.

— Proszę, panna Krysia niech idzie ze mną, to będzie mi śmielej — poprosiła mnie.

Poszłam. Pani nie chciała już przyjąć jej siostry. Zobaczyła mnie, stojącą przy drzwiach. Bardzo się podobałam i

NAMÓWIŁA MNIE DO SIEBIE.

Miałam przyjść na drugi dzień do pracy.

— Co ja powiem swojej pani? — myślałam. — Dlaczego ja odchodzę? Przecież jestem tak lubianą i szanowaną.

Przyszłam do domu bez humoru.

— Krysiu, co się stało? — pyta mnie pani. — Widzę, że w oczach twoich są łzy.

— Tak, proszę pani, jest mi bardzo dobrze u pani, ale spotkałam swoją krewną. Dowiedziała się, że pracuję i stanowczo każe mi odejść i przyjść do siebie. Więc jestem zmuszona przeprosić panią i odejść.

Dalszy ciąg jutro

Coś dla pani



Troska o piękną linję — jest troską każdej pani. Jeśli pani nie chce lub nie może nosić gorsetu proszę sobie zrobić szydełkiem, najprostszym ściegiem — taki całkowity gorset razem z biustonoszem. Gorset nie posiada żadnego zapięcia — wciągamy go na siebie jak trykot. Poza tem nie ma żadnych fiszbinów i stalek i jest przytem bardzo wygodny i elastyczny, tak że możemy go nosić cały dzień.

— Ależ pan w domu też tak chodzi ubrany!

— No to co? Przecież w domu każdy mnie zna.

W MEKSYKU

W Meksyku skarży się kobieta generałowi bandy:

— Panie generale! Pańscy żołnierze ograbili mnie. Zostawili tylko garnki i ubrania w szafie.

— W takim razie nie byli to moi żołnierze — odpowiada generał. — Moi zabraliby wszystko!

W RESTAURACJI

— Kelner. To mięso czuć.

— To najmodniejszy zapach. Ostatni krzyk sezonu, proszę pana.

SMUTEK

— Czemuś taki smutny? Żona cię porzuciła?

— Gorzej. Powróciła.

ZIMOWE PALTO

— Co widzę. Masz zimowe palto. Ale skąd wziąłeś na nie pieniądze?

— Sprzedałem letni garnitur.

— A co zrobisz, gdy nadejdzie lato?

— Sprzedam palto i kupię garnitur.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Pieśń poranna. 9.03 Muzyka. 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki. 10.00 Muzyka lekka. 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Katedry Św. Jana w Warszawie. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek Muzyczny z Filharmonji Warsz. 14.00 Muzyka salonowa 15.00 „Gawęda o lnie" (pogadanka rolnicza). 15.15 „Kanarki śpiewają". 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 „Nasze polskie krakowiaki". 15.45 Jak gospodarować w dobie obecnej. 16.00 Audycja poświęcona Ignacemu Krasickiemu. 16.20 Polskie drobne utwory fortepianowe. 16.45 Opowiadanie dla dzieci. 17.00 Muzyka do tańca. 17.50 O albumie „Polska na Morzu". 18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko. 18.45 Życie młodzieży. 19.00 Muzyka lekka. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Koncert. 20.55 Jak pracujemy w Polsce. 21.00 Na wesołej lwowskiej fali. 21.30 Międzynarodowe zawody narciarskie. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

RADJO KU CZCI KRASICKIEGO.

W związku z dwusetną rocznicą „księcia poetów" stanisławowskich radjo organizuje szereg specjalnych audycyj. Dziś o godz. 16.00 radjo nada ku czci Biskupa Ignacego Krasickiego specjalną audycję, na którą złożą się przemówienie i recytacje cenniejszych utworów tego wielkiego poety. Krasicki, który był świetnym poetą, doskonałym bajkopisarzem i wspaniałym stylistą prozy polskiej, zasługuje wpełni na kilka minut uwagi słuchaczy radjowych.

POLSKA NA MORZU.

Polskie Radjo nadaje stale cykl odczytów, informujących słuchaczy o nowych godnych uwagi książkach. Dziś o godz. 17.50 znany słuchaczom radjowym autor słuchowisk morskich, p. Janusz Stępowski wygłosi pogadankę o pięknym albumie p. t. „Polska na Morzu". Album ten wydany nakładem Głównej Księgarni Wojskowej, w szeregu pięknych ilustracyj przynosi interesujące informacje o tem, co Polska zrobiła na morzu i jak z niego korzysta.

Życiorys ś. p. Bolesława Limanowskiego

Bolesław Limanowski urodził się 30 października 1835 r. w majątku Podgórze pow. Dyneburskiego t. zw. Polskich Infiantach. Jako młody chłopiec wychowywał się w patrjotycznej atmosferze domu rodzinnego. Ukończył szkołę realną w Moskwie, poczem studjował na uniwersytecie moskiewskim medycynę, potem przenosi się na uniwersytet w Dorpacie, gdzie studjuje filozofję i historję. Zarówno w Moskwie, jak w Dorpacie pracuje w tajnych organizacjach studenckich i samokształceniowych i uprawia działalność konspiracyjną.

Z gorącą wiarą w konieczność zbrojnej akcji niepodległościowej na wieść o tworzeniu Legjonu Polskiego przez Ludwika Mierosławskiego, Limanowski wyjeżdża w roku 1860 do Paryża i wstępuje do szkoły wojskowej, założonej przez Mierosławskiego i Wysockiego.

Wypadki w Królestwie Kongresowem w roku 1861 skracają pobyt Limanowskiego zagranicą. Wraca on do kraju i bierze udział w akcji zbrojnej przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Zostaje członkiem centralnego komitetu w Wilnie, kierującego akcją powstańczą na Litwie.

Dnia 20 maja 1861 roku zostaje aresztowany i zesłany do gubernji Archangielskiej.

Na wieść o wybuchu powstania 1863 r. Limanowski usiłuje zbiec z zesłania. Zostaje jednak przyłapany i osadzony w więzieniu.

Podczas zesłania i w więzieniu styka się z socjalistami rosyjskimi i przedstawicielami proletarjatu polskiego, co ugruntowuje jego poglądy i program socjalistyczny.

W 1868 roku amnestja ogłoszona przez cara Aleksandra II pozwala Limanowskiemu powrócić do kraju. Osiada w Warszawie, a pragnąc jak najściślej zetknąć się z klasą robotniczą wstępuje do fabryki jako zwykły robotnik.

W roku 1870 przenosi się do Galicji w nadziei znalezienia tam szerszego terenu pracy społeczno - naukowej. Zamieszkuje we Lwowie, gdzie zasila miejscową prasę artykułami. Pracuje tu nad dziejami socjalizmu. W roku 1875 uzyskuje doktorat. Ogłasza w tym czasie kilka prac większych. Od 1 października 1878 r. rozpoczyna się tułaczka Limanowskiego zagranicą, która trwa blisko 30 lat.

W roku 1907 po zniesieniu zakazu pobytu Limanowskiego w Galicji, osiedla się on w Krakowie, gdzie wydaje monografję o Stanisławie Worcellu (1910 r.), „Szermierze Wolności" (1911 r.), „Historję ruchu rewolucyjnego w Polsce w r. 1846" (1913 rok).

Po spełnieniu się wielkiego celu życia Limanowskiego, i odzyskaniu przez Polskę niepodległości, mimo podeszłego wieku, pracuje wytrwale nadal.

Z ramienia PPS wchodzi do Senatu Rzeczypospolitej, gdzie zasłużony ten bojownik niepodległości zdobywa sobie powszechny szacunek i autorytet.

Rozpoczęcie setnego roku życia przez Limanowskiego, było uczczono przez szereg akademij i uroczystości, które odbyły się w całym kraju.

W dniu 5 listopada 1934 r. Senat Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego nadał Bolesławowi Limanowskiemu doktorat honorowy.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogłędność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili. Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł, że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Jednak Jakób wlot dowiedział się o wszystkiem. Zabrał Julę od Lili i ulokował ją gdzieindziej, a Józika zagazowanego wywiózł na pola za Paryżem. Znaleźli go tam państwo Darly i samochodem zawieźli do siebie.

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że jest umysłowo chory i zatelefonowali do funkcjonarjuszów domu obłąkanych, którzy zabrali go, przymusowo do szpitala.

Juli udało się dać znać Arturowi, że ją porwano od Lili. Artur zawiadomił o całej sprawie swego ojca-ministra, który postanowił wszcząć energiczną akcję.

Udał się więc do Lili, ale tylko poto, aby ją uprzedzić, co jej grozi. Przy sposobności „zasiedział się" tam w saloniku japońskim ze swą ulubienicą, Klarcią. Nie wiedząc o tem, Artur przybył tam z prefektem policji w celu dokonania rewizji. Lili pobiegła do ministra, aby go uprzedzić o grożącem niebezpieczeństwie.

Minister schował się pod tapczan i tam zemdlał. Artur ujrzał tam ojca, ale nic nikomu o tem nie mówił. Nazajutrz Jakób wezwał go na spotkanie i zażądał 100.000 dolarów za dostarczenie mu Juli.

Aby zdobyć te pieniądze Artur udał się do lichwiarza Szymona, biorąc list polecający do swego przyjaciela Karola Nicollet.

Pieniądze otrzymał i wręczył Jakóbowi, który już poszedł po Julę. Tymczasem kupiec londyński zaproponował mu za Julę 150.000 franków. Jakób postanowił więc zwrócić Arturowi jego pieniądze.

Artur dał wszakże Jakóbowi 200.000 franków wobec tego Jakób dostarczył mu Julę, która na jego widok aż zemdlała.

Gdy tylko Jula mniej więcej oprzytomniała, Artur czemprędzej zabrał ją z gabinetu kawiarni „Madrid".

Przywołany lekarz zawezwał karetkę pogotowia prywatnego, w której ułożono Julę i przewieziono ją do hotelu Castiglione.

Jest to jeden z najbardziej zbytkownych hoteli paryskich.

Podczas, gdy karetka pogotowia prywatnego zdążała do kawiarni „Madrid", Artur zamówił telefonicznie w tym hotelu apartament, złożony z dwóch pokojów i łazienki.

Jeden pokój był sypialnią, połączoną z łazienką, drugi zaś miał wygląd wytwornie umeblowanego saloniku.

Od kogo innego nie przyjętoby może zamówienia telefonicznego, ale Artur nosił zbyt znane nazwisko, aby były jakiekolwiek wahania.

Gdy portjer usłyszał przez telefon nazwisko Magon, zapytał tylko:

— Czy to mówi jego ekscelencja sam pan minister osobiście?

— Nie, syn...

— A, słucham pana, to wszystko jedno, jestem do usług najdalej idących...

I na zakończenie rozmowy potem dodał:

— Apartament na pierwszem piętrze za pięć minut będzie do usług szanownego pana.

W tym właśnie apartamencie Jula ocknęła się, gdy wreszcie całkowicie odzyskała przytomność i pełną świadomość rzeczywistości.

W pierwszej bowiem chwili, jeszcze w gabinecie kawiarni „Madrid" miała raczej mętne pojęcie o tem, co się dzieje.

Przez zamglone oczy nie widziała jeszcze dokładnie niczego i nikogo, nie rozróżniając osób ani przedmiotów dookoła.

Artur chciał odrazu jej wszystko wytłumaczyć, lekarz wszakże odradzał.

Dowodził, że nie należy jej jeszcze całkowicie wyprowadzać ze stanu zamroczenia.

To się jakoś samo zrobi...

Chodzi bowiem o to, że jeżeli ujrzenie Artura i uświadomienie sobie rzeczywistości tak nią wstrząsnęło, że aż zemdlała, to ponowne zbyt szybkie przekonanie o rzeczywistości tych faktów mogłoby znów jej zaszkodzić.

Przez czas przewożenia jej do hotelu i umieszczenia w pokoju hotelowym akurat odzyska pełną świadomość.

Lekarz miał słuszność.

Póki ją przeprowadzano do karetki i wieziono do hotelu była w stanie półprzytomności.

Chwilami powtarzała pytanie:

— Gdzie jestem? Co się ze mną dzieje?

Odpowiadano jej półsłówkami:

— U swoich... Na wolności... Wszystko będzie dobrze...

Podczas przejazdu do hotelu znów jakby się zdrzemnęła i otworzyła oczy dopiero, gdy już leżała spokojnie w sypialni wynajętego dla niej przez Artura apartamentu hotelowego.

Lekarz uznał jej stan już za tyle dobry, że pozwolił na pełne uświadomienie jej co do wynikłej sytuacji.

Nakazywał tylko jeszcze całkowity spokój, bo wycieńczenie cielesne i duchowe było tak wielkie, że wszelki wysiłek w tym lub innym kierunku mógł spowodować jeszcze groźne powikłania.

Niestety, właśnie Jula nagle ujawniła wielką porywczość.

Gdy tylko bowiem uświadomiła sobie stan rzeczywisty, natychmiast ujawniła chęć wstania z łóżka.

Na zwracane jej uwagi, że to jeszcze niemożliwe, odpowiadała niedowierzaniem.

Rozejrzała się jeszcze raz bacznie dookoła i zapytała:

— Czy ja naprawdę jestem na wolności?

— Ależ tak — odparł Artur. — Widzi pani przecież... Tu hotel... Hotel Castiglione... Domyśla się pani chyba z tego umeblowania, że pani już nie jest w tym klubie bandyckim, ani u żadnej Lili...

— Ale przedtem także mnie trzymano w bardzo pięknych apartamentach, a jednak...

— Tym razem wszakże ja jestem przy pani... To chyba także pewien dowód, że pani jest na wolności, swobodna i nieskrępowana w czynach i postępkach...

— Nie trzeba mi się dziwić, że ja już teraz nie wierzę nikomu... Tyle razy się zawiodłam...

— Tak, pod tym względem pani ma słuszność... Ja już także nikomu nie wierzę i wcale nie zachęcam panią do łatwowierności po tylu przygodach, nie dziwiąc się pani zupełnie... Przypuszczam, że my sobie nawzajem chyba wierzyć możemy...

Słysząc te słowa, Jula uniosła się w ramionach i rzekła:

— A znów jeżeli tak... jeżeli naprawdę już jestem teraz na wolności i mam wreszcie prawo stanowić o sobie i swoich czynach, chcę więc natychmiast wstać, ubrać się i jechać do Warszawy jeszcze dziś wieczorem...

— Ależ poco? — zapytał Artur zdumiony.

— Mam ku temu aż nadto ważne powody — odparła Jula. — Najważniejszy zaś jest ten, że muszę przedewszystkiem jechać do matki, o której losy jestem najbardziej niespokojna, bo już tyle czasu ani ja od niej ani ona ode mnie nie ma nawet znaku życia...

Łzy zakręciły się w oczach Juli, gdy mówiła:

— Nie wiem nawet, czy matka jeszcze żyje, czy nie żyje, ale to nie zmieni mojego postanowienia. Chcę jechać do Warszawy dziś jeszcze, aby odwiedzić moją matkę w domu czy na cmentarzu...

— Ale przecież nie dziś wieczór jeszcze... — usiłował jej przerwać Artur.

— Właśnie, że dziś jeszcze muszę jechać koniecznie... Raz dlatego, że już dość długo jesteśmy o sobie bez wieści, po drugie, że trzeba korzystać z każdej chwili, bo jeżeli nawet teraz jestem wolna, to kto wie, co może być za chwilę, a po trzecie jeżeli nie zostanę stąd natychmiast wypuszczona, to znów gotowa będę pomyśleć, że to wszystko nieprawda z mojem uwolnieniem.

— Co do tego raz jeszcze powtarzam, może pani nie mieć żadnych wątpliwości i ja nie sprzeciwiałbym się pani bynajmniej, ale przecież nie może pani zaraz jechać tak, jak teraz...

— A niby dlaczego? Czy dlatego, że nie mam pieniędzy na bilet? O, w tej dziedzinie, pozwolę sobie odwołać się raz jeszcze, już ostatni do pańskiej naprawdę wzruszającej i wielce szlachetnej dobroci. Pan zrobił już dla mnie tak wiele, że dzięki panu nie straciłam jeszcze całkowicie wiary w ludzi i życie. Liczę na to, że pan nie odmówi łaskawie mojej już ostatniej prośbie, pożyczy mi pieniądze na podróż, a ja solennie zobowiązuję się zwrócić je panu przy pierwszej sposobności.

— Panno Juleńko — rzekł Artur łagodnie. — Pani dobrze wie, że ja niczego w życiu nie potrafiłbym odmówić pani, więc i ta prośba pani jest dla mnie rozkazem. Chodzi mi tylko o małe odroczenie wyjazdu dla własnego dobra pani. Pani jest jeszcze pod wrażeniem wszystkich tak tragicznych przeżyć i dlatego ma pani jeszcze bardzo roztrzęsione nerwy. Muszę dbać o to, żeby pani nie wyszła stąd przedwcześnie, póki nie odzyska pani jeszcze pełni sił cielesnych i duchowych. Każde wyjście pani przed czasem może być zgubne dla zdrowia pani. A przecież teraz, kiedy pani jest jeszcze taka osłabiona, nie może być nawet mowy o tak długiej i uciążliwej podróży. Za parę dni, kiedy już zmęczenie minie, równowaga duchowa wróci, pojedzie pani i będzie wszystko dobrze...

Jula wszakże nie dawała się przekonać.

Zerwała się i zawołała z gniewem, płonąc oburzeniem:

— Nie, nie!!! Nie chcę pozostawać ani chwili dłużej w tem przeklętem mieście, gdzie doznałam tylu nieszczęść, gdzie nikomu słowa wierzyć nie można, gdzie nawet policja jest przekupiona i na usługach handlarzy żywym towarem. Nikt i nic mnie już tu nie zdoła dłużej zatrzymać ani jednej nawet chwili. Muszę natychmiast jechać do matki, nie zwlekając już zupełnie. Proszę pana tylko raz jeszcze o łaskawe pożyczenie mi pewnej kwoty, abym mogła trzecią klasą jak najskromniej dotrzeć do Warszawy.

— Nie odmówię pani pożyczki nawet na pierwszą klasę ekspresu, ale za parę dni. Niech pani pomyśli, czy matce pani będzie miło ujrzeć panią taką zchorowaną i wymizerowaną.

Jula nie chciała go słuchać, choć mówił jeszcze długo i wymownie. Wszedł doktór... Artur rzekł mu:

— Panie doktorze, nasza pacjentka chce dziś jeszcze jechać do Warszawy. Jak pan się na to zapatruje?

— O tem nie może nawet być mowy — odparł doktór z całą stanowczością. — Wyjazd pani w takim stanie może grozić nawet niebezpieczeństwem dla życia.

— Ale ja muszę... muszę... chcę wiedzieć wreszcie coś o matce!... — wołała.

— Na to jest mnóstwo sposobów. Mamy telegraf, telefon, pocztę... Możeby można zatelefonować do Warszawy...

— Niestety, w domu nie mamy telefonu, a wzywać matki do rozmównicy niesposób...

— Więc telegrafujmy... Bo o tem, abym panią wypuścił z pokoju w takim stanie niema mowy.

Mówił to tak przekonywującym tonem, że Jula wreszcie pogodziła się z losem, prosząc, by natychmiast telegrafowano do matki. Niezależnie od tego postanowiła natychmiast napisać list do matki.

Zaledwie wszakże napisała: „Najukochańsza mamusiu", gdy pióro wypadło jej z rąk, a przed oczyma zamigotały czarne płaty... Była zbyt jeszcze osłabiona. Myśl o matce zbyt ją wzruszyła... To wszystko razem spowodowało słabość...

— A widzi pani — rzekli jednogłośnie Artur i lekarz — i w takim stanie pani chciała dziś jeszcze wyjechać...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Slubu swego z Lilą Kunic-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy, wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości, którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortemnad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski jednak został wypuszczony z więzienia, gdyż Montemort nie podtrzymał oskarżenia, jakoby był umyślnie wtrącony w przepaść. Chodziło mu o to, by doprowadzić do skutku sprawę szantażu. Udało mu się to i wyłudził od ojca Mary Miljon dolarów. Rozczarowana dizewczyna przysięgła niewiernemu kochankowi zemstę.

W Warszawie sprzymierzyła się z Montemortem, który zerwał stosunki z Noderskim, zabiegającym obecnie o rękę Teci, jako człowiek zupełnie odrodzony, mając nadzieję, że Tecia nadal go kocha i odrzuci konkury Przybosza.

W OCZEKIWANIU NA GODZINĘ SPOTKANIA

Na wyznaczoną wizytę o godzinie piątej Noderski czekał z niecierpliwością. Pragnął jak najprędzej ujrzeć Tecię, tem bardziej, że spotkanie z Mary i jej tajemnicze groźby wsączały do jego serca jad niepokoju i obaw.

Noderski chodził po pokoju i jak po raz pierwszy zakochany sztubak układał w myśli rozmowę z Tecią, by jak najłatwiej skłonić ją do zgody na małżeństwo.

— Przecież chyba uwierzy mi, że stałem się uczciwym człowiekiem!... — myślał. — O, gdybym mógł już jutro rano wyjechać z nią i jej matką dokądkolwiek, byle zaś najdalej od Warszawy, od tych przyjaciół i nieprzyjaciół, czyhających na mnie, na nią, na nas oboje! — westchnął.

Zdawał sobie sprawę, że to niemożliwe. Czyż ma powiedzieć Teci, że jego była kochanka grozi zemstą, którą pragnie wywrzeć na niej, nic niewinnej Teci? Przecież przeraziłby ją tem i zniechęcił do siebie! Mógłby się spodziewać, że powie mu:

— Czy tylko jedna będzie się chciała mścić na mnie? Przecież masz również żonę, która też może rościć do ciebie pretensje. A ja chcę żyć spokojnie i nie mieć tego rodzaju przykrości.

— I cóż ja jej odpowiem na taki argument? Że kocham ją? Czy jej miłość jest dostatecznie silna, by znieść te przeciwności?

Udręczony nie przestawał chodzić tam i zpowrotem wielkiemi krokami po mieszkaniu, spoglądając często na zegarek, którego wskazówki przesuwały się niemiłosiernie wolno. Noderski zapomniał o obiedzie, nie chciał wychodzić na miasto, pragnął raczej spędzić czas na samotnych rozmyślaniach.

O godzinie wpół do czwartej szofer już czekał na niego przed bramą.

Niemniej niespokojnie oczekiwała Tecia tej wizyty. Od samego rana była milcząca. Po wybuchu radości, czuła się jakby wyczerpana. Matka nie pozwoliła jej wstawać, by wypoczęła należycie. Od czasu do czasu zagadywała jeszcze, gdyż nie mogła przetrawić w myśli tego wszystkiego, co jej opowiadała córka.

W pewnej chwili odezwała się:

— Muszę zatelefonować do panów Przyboszów, podzielić się z nimi radosną wiadomością, że jesteś w domu.

Tecia zawołała nagle bez namysłu:

— Nie, nie! Niech mateczka tego nie robi!

— Dlaczego? — spytała zdumiona pani Zierska. — Nawet sobie nie wyobrażasz, jak byli przejęci twoim losem. To jest nasz obowiązek uspokoić ich. Okazywali nam obydwaj tyle serca, otaczali taką opieką!... Ach, to zacni ludzie! Bodajby się tacy na kamieniu rodzili! — westchnęła, podnosząc do sufitu nabożnie oczy. — Niestety, niewielu jest takich na świecie. Wszystko to bałamuty, nicponie, nieroby...

— Jak mama chce — powiedziała cicho Tecia.

To też, kiedy pani Zierska zeszła do miasta po zakupy, nakazując służącej sprzątnięcie mieszkania, sama bowiem zajmowała się zakupami i kuchnią, nie omieszkała połączyć się telefonicznie z doktorem Przyboszem.

Wiadomość o powrocie Teci wywarła na doktorze piorunujące wrażenie.

— Zaraz przyjedziemy do pani! — zawołał.

W pół godziny niespełna byli obydwaj w mieszkanku pań Zierskich.

Na Tecię posypał się nowy grad pytań. Doktór jednak prędko spostrzegł, że dziewczyna jest zmęczona i niechętnie wraca myślą do przykrych przeżyć ostatnich tygodni.

— Dajmy teraz spokój pannie Teci! — przerwał dopytywanie się. — Niech sobie nasze złote dziecko odpocznie. Kiedy będzie się już czuła na siłach, sama nam wszystko opowie. Teraz cieszmy się, że jest znów między nami. Niech nam to wystarczy! A ci, co przyczynili jej i nam tyle zmartwienia, znajdą się prędzej czy później w rękach sprawiedliwości, która wymierzy im należytą karę.

Tecia spojrzała z wdzięcznością na doktora.

Zygmunt Przybosz patrzył w Tecię, jak w przepiękny obraz. Jakże miał szaloną chęć porwać ją w ramiona, zasypać pocałunkami te usta, które nie utraciły nic ze swej wspaniałej czerwieni, te oczy niebieskie, w których malowała się nadal smutna zaduma, te ręce drobne, blade... Siedział naprzeciw dziewczyny i w duszy pragnął, by ich zostawili sam na sam, by mógł zapytać bez świadków o swój los: Zostanie jego żoną, czy nie!...

Nie, teraz nie wypadało o to pytać!... Trzeba czekać jeszcze dzień, albo dwa, aż wszystko się uspokoi, aż życie potoczy się normalnym biegiem.

Pani Zierska kręciła się po pokoju, dopowiadając to, co słyszała od córki. Zygmunt Przybosz zrzymał się na niecnych łotrzyków, którzy się ośmielili targnąć na Tecię i sprawić jej tyle bólu. Jakże był rad, że nie stało jej się nic, coby mogło zachmurzyć jego miłość, skalać tę dziewczynę tak czystą, a tak piękną!...

Był tego pewien. Ta sama niewinność biła ze spojrzenia Teci. A jednak...

Czuł, że nie opowiedziała wszystkiego i był trochę zły na ojca, że przerwał grad pytań, które cisnęły mu się na usta. O, że nie uczynili jej krzywdy, w to nie wątpił. Opowiadała przecież, że groziło jej to, gdyby nie ten zacny głuchy i niemy człowiek, mający niezadługo nadejść z hotelu, do którego poszedł na noc, zaopatrzony w pieniądze przez panią Zierską. Ale dlaczego Tecia tak niewiele i niechętnie mówi o sposobie powrotu do domu?...

W tej właśnie chwili rozległ się dzwonek i służąca wniosła wielki bukiet kwiatów, podając jednocześnie Teci list.

— Czekają na odpowiedź — powiedziała służąca.

Na twarz Teci wystąpiły dwa jaskrawe rumieńce, kiedy czytała list. Potem szybko nakreśliła parę słów odpowiedzi.

Widząc pytające spojrzenia matki i panów Przyboszów, powiedziała drżącym głosem, któremu napróżno siliła się nadać spokojne brzmienie:

— To od hrabiego Noderskiego.

Zygmunt drgnął.

—A on skąd wie, że pani znajduje się w domu? — zawołał.

— Spotkał mnie na drodze, kiedy wracałam z panem Janeckim, zziębnięta i umęczona. Odwiózł mnie tu samochodem.

— Właśnie, właśnie — wtrąciła niespokojnie pani Zierska. — Jeszcze tego panom nie zdążyłam powiedzieć, że ten człowiek znów się znalazł koło nas!... Kiedy nas Pan Bóg wreszcie uwolni od opieki tego pana!...

Panowie Przybosze milczeli. Milczenie to sprawiało przykrość Teci. Chciała je czemś zatuszować i powiedziała:

— Proszę się na mnie nie gniewać o to... Ale wczoraj pan Noderski dowiódł wobec mnie swej uczciwości... Postanowiłam się dziś z nim rozmówić i dlatego poprosiłam, by przyszedł do nas o piątej...

Dalszy ciąg nastąpi

Życie przemawia

Podobno potężny władca i bóg Egiptu — Faraon spoglądał w magiczną kryształową kulę, aby widzieć w niej całe swoje państwo — największe miasta i najmniejsze wioski, wszystko to czego, jako Faraon nigdy zobaczyć nie mógł. W kryształowej kuli widział życie.

Miljony jego podwładnych kochało i nienawidziło się i umierało, pożądało czegoś i pragnęło. Sprzeczne ich modlitwy wznosiły się ku górze w postaci ptaków, uderzały o siebie nawzajem, lecz żadne z nich nie mogło zmącić leniwego zadumania bóstwa.

Spójrzmy raz w taką kryształową kulę.

Oto długi rząd wysokich domów — świecą się w nich okna, ulice — korytarze, wykładane asfaltem i wyboiste, pijackie uliczki, przedmieścia, ktoś gra na harmonji — a potem ciemne, zorane, lepkie zagony, sie pane smugami zimnego deszczu — mokną jakieś bezużyteczne kształty — ludzie pełznący w błotnistem zniechęceniu — potem znów rozjarzone miasto — i małe wyboiste miasteczko — pan aptekarz jest właśnie dziwnie smutny. Potem wieś. Małe szybki wbitych w ziemię chałup.. Sterczące badyle uschniętych słoneczników, wyłożone chrustem duże bajora, zapach pieczonego chleba i spalenizny.

Kryształowa kula...

A po nad tem wszystkiem w jakichś miejscach wywyszczonych mózgiem, w jakichś punktach nawzajem o sobie niewiedzących, wystrzelają wieże anten rozedrganych, wiecznie żywych, z których bezustannie promieniują słowa i dźwięk.

Oto odczyt: „Jak dojść do majątku", nadany na wszystkie rozgłośnie świata. Lecz gdzieś o tysiące kilometrów stąd z jakiejś nieznanej stacji płyną jednocześnie inne, dalekie słowa. Ktoś mówi o „wieczystym smutku".

Nad czarnem, siepanem smugami deszczu polem spotkały się dwie obce fale, przełamały się i zapadły i przestały istnieć.

W żadnem piśmie nie podana była długość fali, na której gdzieś grają Chopina. Nokturny i ballady przeciekają przez rozjaśnione miasta, niewidzialne i niesłyszalne płyną dalej i dalej. Chcą może dotrzeć do smutnego dziś bardzo aptekarza. Lecz oto w jakiejś dali, która jest tak wielka, że zdaje się niemal nie istnieć roześmiany murzyn wali w duży, prześwietlony jaskrawą elektryczną lampą bęben i wybija pałeczkami takt wrzaskliwego foxtrota:

„O Baby"! rozbrzmiewa refrain.

Pocą się zimne kieliszki. Szeleszczą uwiędłe wstążki serpentin, kawiarnia tańczy i śmieje się: „O Baby...!"

To transmisja wiecznego święta z kawiarni „Wesoła Pszczółka".

Nad dachem jakiegoś szarego, wielopiętrowego domu te dwie obce sobie fale przetopiły się w milczenie. Zapada noc.

Niema ani jednej radjostacji na całym świecie, któraby milczała. Wszystko wokoło wypełnione jest niewidzialnemi falami, zmierzającemi do niewiadomych celów. Przeciekają przez nas, jak przecinają się gdzieś w przestrzeni. Rywalizują ze sobą, walczą i milkną.

Przestrzeń rozmawia wszystkiemi językami świata.

Oto najwyższy zasięg życia.

Powoli zbliża się jednak godzina, w której umilkną na krót ko napięte struny anten — godzina, w której ładować się będą akumulatory myśli i słów.

Dwunasta.

I oto z kłębowiska poplątanych fal z chaosu miljardów obcych sobie słów i dźwięków ulatuje jedno zdanie: „życzymy wszystkim dobrej nocy".

Deszcz ciągle jeszcze pada.

We wszystkich głośnikach i słuchawkach rozbrzmiewa teraz to jedno zdanie, w którem nie zamyka się nic więcej, jak: „...życzymy wszystkim dobrej nocy". Coś, co o nic nie prosi i niczego nie pragnie, coś, w czem niema ani tęsknoty ani bólu, coś niezmiernie prostego płynie teraz nad wielkiem miastem, nad ciemną pochyloną wsią, nad małem miasteczkiem, gdzie jedyna latarnia oświeca przybrudzony szyld z napisem „Hotel Bristol".

Wyłączono mikrofony. Słowa uwięzione zostały na określonej przestrzeni.

Kryształowa kula matowieje — staje się mleczno - białą...

Czy potrafiło coś zmącić zadumanie bóstwa?

Noc.

A jutro premjera życia, w opracowaniu dnia jutrzejszego.

Luty
3
Niedziela
Błażeja

Ze sportu.

Rezygnacja prezesa KOZGS.

Nowowybrany prezes Krakowskiego Okręgowego Zw. Gier Sportowych p. Brune Pewlik nie przyjął mandatu prezesa wobec brakn czasu, wskutek czego KOZGS. w najbliższym czasie zwoła nadzwyczajne walne zgromadzenie.

Zabił trzech braci

We wsi Miastkowo w Wielkopolsce głośny był swego czasu tragiczny zatarg pomiędzy niej. Pelzem a tegoż sąsiadami Biniakami. Pewnego dnia trzej bracia Biniakowie wtargneli na podwórze Pelza, a następnie przez okno usiłowali się wedrzeć do mieszkania tegoż, by dokonać na znienawidzonym sąsiedzie samosądu. Napadnięty schwycił fuzję i celnemi strzałami położył trupem wszystkich trzech Biniaków. Zabójca stanął wczoraj przed sądem, który wymierzył mu karę półtora roku więzienia ponieważ uznano że Pelz działał w obronie koniecznej.

Oszukańcza gra w blaszki na Błoniach

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Szczepan Mieszaniec, handlowiec z Piasków Wielkich, oskarżony o oszukańczą grę w „trzy blaszki" na Błoniach krakowskich.

Mieszaniec został wyrokiem sądu okr. skazany na 10 m. więzienia.

Na wczorajszej rozprawie po wywodach obrońcy oskarżonego p. dr. adw. Władysława Rapaporta sąd oskarżonego uniewinnił.

Strajk w „Karpalicie"

W fabryce wyrobów papierniczych „Karpalit" we Lwowie wybuchł strajk pracowników.

Podczas strajku robotnicy popozostali w fabryce. Ale właścicielom sprzykrzył się ten stan rzeczy, trwający 10 dni i wynajęli gromadę bandytów. Ci wpadli do fabryki, pobili strajkujących, przeważnie młode dziewczęta i wyrzucili je poza obręb fabryki.

Interwencje Inspektoratu Pracy dotąd nie doprowadziły do zażegnania konfliktu, który wybuchł na tle niepodpisania umowy zbiorowej i częściowej redukcji personalu.

KRONIKA KRAKOWA

Rafinowani oszuści pierścionkowi przed sądem

Dnia 19 siorpnia 19?4 r. o godz. 8 rano w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej zastąpiło dwóch osobników absolwenta gimnazjalnego z Kłaja Władysława Mięsa i zaproponowali mu kupno złotego pierścionka i po długich targach Władysław Mięso nabył ten pierścionek za 27 zł. 70 gr.

Po dokonaniu tej tranzakcji przekonał się Władysław Mięso że padł ofiarą wyrafinowanych oszustów, którzy sprzedali mu zupełnie bezwartościowy pierścionek. Poszkodowany udał się następnie na poszukiwanie za tymi osobnikami i jednego z nich spostrzegł na plantach, ktory zaczął przed nim uciekać po różnych ulicach miasta i dopiero przy pomocy posterunkowego został doprowadzony do Komisarjatu. Schwytanym osobnikiem był Szlama Goldschmidt, który przyznał się zarzuconego czynu i podał że wspólnikiem oszusta był Witold Bednarczyk.

Poszkodowany na rozprawie w sądzie grodzkim w Krakowie rozpoznał, że drugim sprawcą był Witold Bednarczyk, wobec czego sąd wydał wyrok zasądzający Goldschmidta na karę aresztu dwa miesiące a Witolda Bednarczyka na karę więzienia półtora roku.

Od wyroku tego wniósł odwołanie oskarżony Bednarczyk i sąd apelacyjny po ponownym przesłuchaniu podchorążego — Władysława Mięsa oraz wywodach prokuratora i obrońcy uniewinnił od winy i kary.

Rozprawie przew. s. dr. Horski osk. prok. Garbarczzński bronił adw. dr. Pleszowski.

Krwawa zabawa w Woli Duchackiej

Wczoraj odbywała się zabawa w sali Domu Ludowego w Woli Duchackiej pod Krakowem.

O godzinie 4-ej nad ranem wynikła między uczestnikami zabawy krwawa awantura.

W czasie bójki kilka osób zostało ciężko rannych.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy 33-letniemu murarzowi Karolowi Kazinieckiemu zamieszkałemu w Woli Duchackiej, l. 89, który został postrzelony z rewolweru w klatkę piersiową.

Następnie lekarz udzielił pomocy 17-letniemu, synowi murarza Stefanowi Bieńcowi za mieszkałemu w Woli Duchackiej 170, który został postrzelony w brzuch.

Po udzieleniu pomocy przewieziono obydwóch do szpitala w Krakowie.

Kilka osób lżej rannych zaopatrzono na miejscu.

Wyzysk w fabryce puderniczek

W realności przy ul. Smolki 13 w Podgórzu, mieści się fabryka puderniczek, niejakiego p. Richtmana. W fabryce panują wprost straszliwe warunki pracy. P. Richtman przyjmuje do fabryki tylko dziewczęta wiejskie, które nie mogąc na wsi dostać pracy szukają jej w mieście i za nędzną zapłatę pracu ją po kilkanaście godzin dziennie.

Praca w fabryce Richtmana trwa od 8 mej rano do 12-ej w nocy, 16-cie godzin z jednogodzinną przerwą obiadową. Zarobek robotnicy wynosi 2.50 zł dziennie, czyli 15 zł. tygodniowo, za 96-godzinny tydzień pracy.

Najwyższy czas, aby fabryką Richtmana zajęły się odpowiednie czynniki.

Zakończenie procesu szantażystów

Sobotnia rozprawa przeciw 14-tu szantażystom krakowskim, Laksbergerowi, Łobodzie i towarzyszom, przeciągnęła się do wczesnych godzin porannych dnia wczorajszego.

Po wywodzie prokuratora dra Stawarskiego przemawiali kolejno obrońcy oskarżonych. — Następnie przewodniczący udzielił głosu oskarżonym, którzy w ostatniem słowie prosili trybunał o uwolnienie, lub też o łagodny wymiar kary.

Następnie przew. trybunału s. o. Zalipski zarządził przerwę rozprawy, zapowiadając ogłoszenie wyroku na poniedziałek 4 bm. o godz. 18.

Sprostowanie.

Odnośnie do artykułu umieszczonego Nr. 29 Ost. Wiad. Krak. z dnia 29 I. pod tyt. „Skandal zdzierżawą ustępów miejskich" proszę na podstawie §. 19 ustawy prasowej o zamieszczenie następującego sprostowania.

Nie jest prawdą że Zbroja ma dochody 30 000 zł. rocznie, nie jest prawdą, że Zbroja nie stosuje się zupełnie do zobowiązań kontraktowych bagatelizując sobie zarządzenia administracji budynków miejskich jak i sanitarnych.

Natomiast prawdą jest, że z dochodów musi Zbroja pokrywać koszty oświetlenia ustepów gazowego i elektrycznego, ponosić koszty opału, ponosić koszty wszelkich napraw, czyszczenia ustępów, oraz pokrywać wydatki połączone ze stosowaniem środków sanitarnych w myśl zarządzeń administracji budynków.

Nie jest prawdą jakoby Zbroja wydalił Łubieńską z zemsty za skargę u administratora.

Natomiast prawdą jest że Łubieńska otrzymała od administratora budyn- polecenie zastosowania środków sanitarnych że do polecenia tego nie zastosowa się, wobec czego administrator nakazał ją zwolnić.

Nie jest prawdą, że Zbroja każe wywozić kał ludzki z klozetów w drewnianych beczkach zużytych rozeschniętych, że z beczek tych ciękną nieczystości zatruwając powietrze i płuca, bo w czasie ustawowo niedozwolonym

Natomiast prawdą jest, że ustępy połączone są siecią kanałów z wyjątkiem ustępu w Parku Krak. i Jordana, z których opróżnia się doły kloaczne za pomocą szczelnych beczek odpowiadającym przepisom Magistratn i pod iego kontrolą i tylko w porze nocnej zgodnie z przepisami sanitarnemi.

Nie jest prawdą jakoby na Wolnicy kraty były wyłamane a Zbroja na naprawę grosza nie wydał

Natomiast prawdą jest że ustępy na Wolnicy są w zupełnym porządku.

Kasper Zbroja.

Wielka afera przemytnicza

Swego czasu wpadły organa straży granicznej na trop szajki przemytniczej, która przemycała jarmułki i t. zw. tałesy z Czechosłowacji.

Przemyt ten odbywał się w ten sposób, że przedmioty te w dużych ilościach przenosili przemytnicy przez zieloną granicę do Szczawnicy, z której następnie wysyłano przemycony towar pocztą do odbiorców, przeważnie w Krakowie.

Przemytnicy dla zmylenia czujności organów straży granicznej nie wysyłali wszystkich paczek z urzędu pocztowego w Szczawnicy, gdyż to mogłoby wzbudzić podejrzenie, lecz również przewozili je drogą kołową do innych urzędów pocztowych z których je wysyłali.

Komisarjat straży granicznej w Krościenku, śledząc tę szajkę, zdołał zakwestionować na poczcie w Nowym Targu paczkę towarów przemyconych o wadze 86 kg., wysyłaną przez niejakiego Psachie Stiela w Szczawnicy do N. Ubersfelda w Krakowie.

To dało podstawę do przeprowadzenia licznych rewizji domowych, które dostarczyły ma terjału do dalszego śledzwa. W wyniku jego odbędzie się wkrótce rozprawa sądowa przeciwko wszystkim wmieszanym w tą aferę.

Wyrodny syn

We wsi Silno wybuchła w domu Oksentjuka sprzeczka między ojcem a synem Filipem. Filip niechciał wstać z łóżka do pracy, wobec czego ojciec czynił mu wymówki. Rozwścieczony syn chciał się rzucić na wychodzącego ojca, ale matka go wstrzymała. Wówczas Filip rzucił się na matkę, powalił ją na ziemię i złamał staruszce żebro. Oddano go do dyspozycji władz sądowych.

Teatr miejski: popoł. „Mecz małżeński", wiecz. „Kwiecista droga".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czarna Perła"
Apollo „Jej szampańska noc".
Atlantic: „Imperatorowa".
Bagatela: „Dziś żyjemy" i rewja „Wiwat karnawał".
Dom żołnierza „Pocałunek przed lustrem".
Muzeum „Dziewczątko Baby".
Promień „Kocha, lubi, szanuje" „Jarmark miłości".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna".
Swit „Dwie sieroty".
Sztuka: Miłość wśród śmiechu i łez
Uciecha „Weronika".
Wanda „Julika".
Zorza: „Cudotwórca"

Radjo

Kraków: G. 9,00 Audycja poranna 10,30 Nabożeństwo z kat. św. Jana w Warsz. 11,57 Hejnał z Wieży Marjac. 12,03 Wiad. meteor 12,05 10 minut o teatrze 12,15 Poranek muzyczny 14,00 Muzyka 15,00 Pogadanka muzyczna 15.15 „Kanarki śpiewają" 15,25 Gawędy podhalańskie 16,00 Audycja poświęcona Krasińskiemu 16,20 Transm. z Warsz. 17 00 Muzyka 17,50 Odczyt 18.00 Teatr wyobraźni 19,00 muzyka 19,50 Felieton 20,00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 21,00 Na wesołej fali lwowskiej 22 00 Koncert 22,30 Wiadom. sportowe 22 45 Muzyka 23,00 Wiad. meteor.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długą 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzem Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbach Dietla 36

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. H. Goldberger Jagiellońska 11, dr. L. Rajski Zyblikiewicza 5, dr. J. Ritter Gertrudy 18, dr. T. Magiera l. Osiedle Oficerskie l. 54.

Swiętokradztwo w kościele

Wczoraj w nocy nieznani złoczyńcy włamali się do zakrystji kościoła katolickiego w Bytomiu Świętokradcy otworzyli wytrychem drzwi do kościoła. Złodzieje zbiegli po rozbiciu trzech skarbonek, z których zabrali gotówki.

Schwytanie dwuch bandytów

W Kowlu ujęto dwuch groźnych bandytów Mikołaja Jarosewicza, noszącego pseudonim „Kazik" i Abama Androszczuka którzy dokonali ostatnio szeregu morderstw na tle rabunkowem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol,, Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02